WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 15/27 Marca № 24. Rok 1859.

Sprawozdanie z poglądu na gospodarstwa i przemysł krajowy, tudzież niektóre propozycye do ocenienia, przez F. K.

(Ciąg dalszy).

Wywar zastępuje tylko siano i w tym razie ułatwia przeżywienie inwentarza; chociaż przez zmniejszoną produkcyą okowity będzie go mniéj, w każdym razie zastąpi on siano dla własnego inwentarza, jeżeli posiadacze gorzelni zechcą uznać, że przyjmowanie cudzych wołów na wywary korzyści im nie przynosi, a ogółowi wyrządza szkodę. Albowiem gdyby wywar oddali własnym krowom, nie ulega wątpliwości, że mleko zapłaci wywary i nie licząc na cudze woły, mające przyjść do wołowni, więcéj dokładaliby starania o powiększenie własnego inwentarza, nie byłoby potrzeby sprowadzania stepowych wołów, a z tém ciągłéj zarazy. Że zaś mleko zapłaci wywary, to rachunek wykazuje, bo nawet w okolicy M. Chełma, najtańszéj prawie na mleko, z krowy na wywarze płacą Rsr. 10 i oddają połowę cieląt, z pozostawieniem przy krowie przez tygodni 8, czyli ze 100tu krów, to jest ilości jaką się mniéj więcéj na wołownię przyjmuje, płacą Rsr. 1,000. Przypuszczam, że tylko 25 cieląt dworowi się dostanie; cielę żyjące przy krowie przez tygodni 8 liczę Rsr. 4, a więc 25 cieląt czynią Rsr. 100, czyli 100 krów przynosi rs. 1,100 i cały rok nawóz. Pytam się, komu przyjęcie 100 wołów na wywary, bez siana i osypki, Rsr. 1,100 uczyniło? jakolwiek w miejsce 100 krów zaledwie 80 wołów można wyżywić, a w summie Rsr. 1,100 jest dostateczna zapłata za wywary, i dostateczny procent od kapitału na krowy, gdyby je kto na raz kupił.

Słyszałem zarzuty, jakoby krowy na wywarze utrzymywane, wydawały nędzne cielęta i jakoby wychowanie inwentarza na wywarach było niepraktyczne. Stawiam tu za przykład tych, którzy uwagi ziemian ujść nie mogli, a którzy mają dobry i dostateczny inwentarz, chociaż nigdy cudzych wołów do swoich wołowni nie przyjmowali i wychowują go na wywarach. A obok tego, gdy zmienimy zwyczaj pojenia bydła wywarem, a będziemy mu dawać tylko parzoną sieczkę, tak, aby się wywarem niepoił, a poić go wodą, niewątpliwie inwentarz będzie silniejszy i wywary wystarczą dla krów, które dla mleka i przychowku, a nie dla kompletnego wypasu postawiono.

Daléj nastrzęcza się pytanie, zkąd wziąć kapitału na 100 krów, kiedy go nie wszystkie gospodarstwa od razu mieć mogą? Prawda, ważna okoliczność, więc te gospodarstwa muszą dokładać wszelkiego starania do stopniowego powiększenia swego inwentarza, i do stopniowego zmniejszania przyjmowanéj ilości cudzych wołów na gorzelnię.

Przychodzi z kolei do rozpoznania kwestya potrzeby mięsa, na konsumcyą kraju, którą wedle mniemania wielu, koniecznie woły stepowe załatwiać muszą; przecież stawić się tu mające fakta inaczéj dowodzą. Najprzód sąsiednie nam Prussy, bez względu na potrzebę mięsa, ile razy u nas zaraza na bydło się okaże, natychmiast wszelkie stosunki komunikacyi granicznéj z nami przecinają. Nadto, partye wołów stepowych wprowadzone w jesieni r. z. do naszego kraju, w całym prawie Radzyńskim zarazę rozszerzyły tak, że liczba wybitego bydła dotkniętego zarazą, kompensuje się prawie ilością wprowadzonych wołów. Te wypadki prawie co rok od pewnego czasu powtarzają się, a przykład z roku bieżącego co do kompensaty wprowadzonego i wybitego z zarazy bydła, z małą różnicą do każdego roku zastosować można. A gdy dodamy jeszcze, że ceny mięsa dziś są daleko wyższe w kraju, jak wtedy kiedy mało, albo wcale stepowych wołów nie sprowadzano, wnioski, że bez mięsa z tych wołów kraj obejść się nie może, zupełnie upadnie.

Ubezpieczenia od bydła nie płacą ci, którzy zarazę sprowadzają i na wołach zyskają, ale my sami, nie będąc przyczyną szkody, na zapłacenie onéj składać się musiemy; lecz czy jesteśmy w stanie powrócić stratę nawozów, skutkiem wybitego bydła ponoszoną? bo trudno zaraz go skupić, a tém więcéj wprowadzić do téj saméj obory.

Gdyby do wołowni naszych stepowych wołów nie sprowadzano, nie ma wątpliwości, że każdy z posiadaczy ten brak starałby się własnym inwentarzem zastąpić, i dołożyłby wszelkiéj usilności do jego wychowu, co zresztą bardzo się ułatwia przez postawienie krów na wywarach i utrzymywanie od nich cieląt, również na wywarach wychowujących się.

Stepowe woły do roboty, a także krowy do mleka i przychowku, okazały się u nas niepraktyczne; stawianie takich wołów na wołowniach, spycha ztamtąd nasze krowy, do przychowku inwentarza konieczne, i z tych przyczyn za woły młode do roboty bajeczne ceny płacić musiemy, a wołu starego lub wybrakowanego oddajemy za bezcen.

Gdyby stepowych wołów w naszych wołowniach nie było, to obok krów do mleka i przychowku, stare krowy i stare lub wybrakowane woły, byłyby stawiane na wypas, załatwiałyby potrzebę mięsa na konsumcyę i nie brakowałoby konkurencyi do ich kupna. Stepowe woły tak cenę ich obniżają, iż właściciele takiego bydła tracą połowę wyłożonéj ceny, tém pewniéj, iż rzeźnicy chętniejsi są do kupna wołów stepowych, jako większych, bo płacą konsumcyę nie od wagi ale od sztuki, z wyjątkiem Warszawy.

Ponieważ w razie niesprowadzania wołów stepowych, wychów inwentarza u nas się powiększy, ponieważ wtedy bydło nasze od zarazy, a tém samém wybijania go całemi oborami się zasłoni, według mnie mylne są przypuszczenia, że naszemu krajowi bez mięsa z wołów stepowych obejść się trudno; owszem, ta potrzeba z lepszym skutkiem załatwioną będzie i nie przyniesie krajowi tyle kosztów, które obok składki na ubezpieczenia, są rozliczne, ale rozpisywać się nad niemi zakres tego pisma nie pozwala.

W poparciu tego twierdzenia i propozycyi wyrabiania okowity z żyta, należy przypomnieć, że uprawa kartofli na gorzelnią sprowadziła powiększenie rozmiarów tejże; ztąd folwarki większe, jako mające więcéj środków do zaprowadzenia takiéj gorzelni, przy gorzelniach się utrzymały, gorzelnie mniejsze, dawniéj prawie w każdéj wsi znane, upadły, a z niemi upadło wiele mniejszych gospodarstw, przez brak środków do wychowu inwentarza potrzebnych. Z upadkiem tych gorzelni zmniejszył się wychów bydła w kraju, zmniejszyła się też dostawa krajowego bydła na konsumcyę, bo i ci co mieli mniejsze gorzelnie, jeżeli nie więcéj, to przynajmniéj tyle bydła wypasali, ile znalazła się potrzeba wybrakowania własnego. Nie znano prawie wówczas stepowych wołów i nie znano też ciągłéj zarazy. Wołów młodych do roboty nie brakowało, starych bez wypasania prawie nikt nie sprzedawał, bo i włościanin dla swego wołu znalazł pomieszczenie przy gorzelni pana.

Teraz przystąpić musiemy do rozebrania ważniejszych kwe-

styj, mianowicie, czy w razie usunięcia kartofli z gorzelni, a tém samém używania żyta na wyrób okowity, nie zmniejszemy środków wyżywienia?

Że nieużywanie kartofli na gorzelnię, a zastąpienie ich żytem, nie tylko nie zmniejszy środków wyżywienia, ale owszem te podwyższy, to następnie starać się będę dowieść. Przez usunięcie kartofli z gorzelni, nikt nie traci wolności uprawiania ich, jako artykuł pożywienia. Lecz powiedzą obrońcy kartofli, że w nadziei zbytu onych na gorzelnię, nie tylko gospodarstwa dworskie na kartoflach oparte, ale w wielu miejscach, a mianowicie Rawskim, Piotrkowskim, Łęczyckim, Kaliskim i innych, chłopi już nie wiele sieją innych roślin tylko kartofle, że liczne kolonie niemieckie i polskie, któremi wymienione dopiero powiaty i wiele innych są zapełnione, bardzo mało żyta i owsa uprawiają, z resztą nic tylko kartofle; że więc w razie nieurodzaju kartofli, to w warunkach tak wysokiéj ich uprawy, jeżeli już nie na gorzelnię, to przynajmniéj na wyżywienie wystarczą. Ta zasada, wedle mego przekonania, zdaje mi się najmylniejszą i tu leży cała słabość wyżywienia. Albowiem w latach nieurodzaju kartofli, one jedynie w miejscach piaszczystych, szczerkowych, suchych i w ogóle górzystych, choć nędzny plon wydadzą; przeciwnie w gruntach mocniejszych, równych lub niskich, zaledwie liche nasienie powrócą i w ten czas są najniezdrowszym artykułem do pożywienia i w tém miejscu powołuję się na obszerne określenie tego przez P. Chodkiewicza, w Gazecie Rolniczéj, w Nr. 46 r. z. dopełnione. Klassa więc, która jedynie na uprawie kartofli korzyść i środek wyżywienia opiera, w latach ich nieurodzaju, rzeczywiście najwięcéj cierpi; dla czego? bo oprócz trochy żyta i owsa, żadnych innych roślin, mianowicie, grochu, jęczmienia, hreczki wcale nie sieje, lecz całą tę część gruntu uprawia kartoflami i dla tego w latach nieurodzaju onych, od razu jest pozbawiona wszelkich środków wyżywienia. Wtenczas znaczna ludność miast fabrycznych, w wymienionych okolicach położonych, do któréj środków wyżywienia kartofle w znacznéj części należą, pozbawiona jest potrzebnego dowozu; i tam to widziałem wówczas niezliczone i nigdzie u nas więcéj niepraktykowane massy żebraków, tam cena żyta doszła do najwyższych cen w kraju, gdyż płacono go po złp. 60 korzec, i dostać go było trudno, dla tego, że tam produkcya kartofli była najwyższą i najwięcéj też obniżyła produkcyę żyta i innych roślin zbożowych; gdy się więc kartofle nie urodziły, na raz znalazła się ludność pozbawiona środków wyżywienia, bo zboża dla kartofli nawet folwarki nie wiele tam produkują. Ten stan z niektóremi wyjątkami i pewném stopniowaniem, nieledwie w całym kraju się praktykuje. Równowagę w uprawie roślin kartofle zepsuły, i kartofle to głód sprowadziły i sprowadzają; albowiem w normalnym stanie gospodarstwa, jeżeli nie urodzą się kartofle, urodzi się żyto, nie urodzi się ozimina, urodzi się jarzyna, a gdy uprawa roślin będzie w potrzebnym stosunku, system będzie dokładny, nie zepsuje równowagi, która wszędzie jest konieczną.

Te uwagi przypominają nam stan Irlandyi wówczas, gdy uprawa kartofli i tam doszła tak wysokiego stopnia, że obniżyła uprawę roślin zbożowych. Jak się kartofle nie urodziły, znalazła się ludność i tam pozbawiona środków wyżywienia, i wtenczas pisma publiczne ogłaszały nam o owych wypadkach licznéj śmierci głodowéj w Irlandyi i emigracyi ludności tamecznéj do Ameryki.

Zwracając się do naszego kraju, wyznać trzeba, że gdy w latach nieurodzaju u nas kartofli, i w okolicach więcéj na uprawie zboża opartych, nie brakowało również biedy, to przecież wypływa z innego powodu, a mianowicie, że ludzie na ziemi bogatszéj osiedli nie mają takiego bodźca do pracy, oszczędności i dbałości o jutro, jak ci których ubóstwo ziemi do tych środków zmusza.

Daléj z kolei przychodzi kwestya, czy w razie usunięcia kartofli z gorzelni, a zastąpienia ich żytem, znowu nie zmniejszymy środków wyżywienia przez pokup żyta na gorzelnię?

Produkcya żyta się podwyższy, i w takim stosunku przez usunięcie kartofli z gorzelni podwyższą się środki wyżywienia, jak to poniżéj udowodnię. Obok tego, wyznać trzeba, iż żyjąc na tym świecie, trudno nie spotkać biedy; wyjątkowo bieda zawsze i wszędzie będzie, inaczéj nikt by nie umiał ocenić pomyślności. Przedmiotem naszym winno być wyjednywanie dobrych instytucyj dla kraju, jak np. w kwestyi dzisiejszego gorzelnictwa; jeżeli w obec dobréj opieki prawa kto głodny, to wypływa najczęściéj z własnéj jego winy, tacy zawsze będą, ani manna im nie pomoże. Wina ta w kraju naszym jest uderzającą i za grzech poczytaną być może; albowiem skoro cały kraj rolniczy, z własnych zasiewów żyje, i zadaniem jego jest, jak najwięcéj zboża produktować i jak najwięcéj za granicę wysyłać, to jeżeli ktoś, bez nadzwyczajnych losowych wypadków i zboża nie sprzeda, i na własne utrzymanie go nie ma, sam sobie winien, i tacy wyjątkowi przeważnego wpływu na niezmierną większość, a więc na ogół mieć nie mogą; albowiem są to ci, co chcą żyć bez pracy, albo małą pracą, porzucili rolę, uciekli się do miasta, do fabryk, na dziennego zarobnika, nie dla tego aby ich tam wiodła chęć lebszego zarobku, ale jedynie, aby pędzić życie niezależne z dnia na dzień, w latach taniości produktu; takie życie dogadza ludności nieoświeconéj, nie znającéj wartości pracy, bo za dzień zarobku może żyć trzy dni, bez najmniejszego zatrudnienia—i z powodu téj to nieoględności, niedbałości o jutro, w latach drogiego produktu, ta ludność najiwęcéj cierpi; ona to prawie wyłącznie, albo jéj familije stanowią żebractwo, którego nawet powiększająca się liczba szpitalów pomieścić nie może, i dla tego wsie w bliskości miast większych i większych zakładów przemysłowych są wyludnione. *(d. c. n.)*

Zabezpieczenie od rycia świń.

Znane są z ciągłego doświadczenia szkody i nieporządek, jaki zrządza w gospodarstwie wiejskiém trzoda chlewna luźno się pasąca, szczególniéj tam, gdzie więcéj utrzymuje się podobnego inwentarza, niż go w zamknięciu wyżywić można.

Szkody jakie od rycia świń ponosimy, a przytém łatwy sposób zabezpieczenia się od nich, dowodzą tylko naszego niedbalstwa i braku uwagi na rzecz, która niby nam małe przynosi straty; gdy tymczasem przeciwnie, straty te są daleko większe, niż nam się zdaje. Łąki np. moje graniczą z polami małego miasteczka. W roku przeszłym, pomimo ciągłego pilnowania, swobodnie bobrujące miejskie świnie zniszczyły mi do 10ciu mórg najpiękniejszego siana, co przy obecnym braku paszy dotkliwy dość przynosi uszczerbek. Chwycenie się z mojéj strony gwałtowniejszych środków, jak np. strzelania, pociągnęło za sobą sprawy sądowe, tak że jeszcze z mojéj kieszeni musiałem dopłacić właścicielom za zabite przez moich ludzi świnie.

Zrobi się gdzie w płocie dziura nie na oku, już możesz być pewnym, że te rozpasane stworzenia zniszczą ci parę zagonów zasiewu. Najpiękniejsza murawa nie twoja, kiedy tylko niepostrzeżenie mogą się na nią dostać. Obszerne pastewniki, na które razem z innym inwentarzem wypędzają i świnie, przedstawiają prawdziwy obraz przechodu Tatarów, gdzie na śladach ryjów nawet trawa nie porośnie. Mógłbym tu przytoczyć kilka stronic spustoszeń takich, ale zdaje się, że i powyższe wystarczają. Zwrócę tylko uwagę na jednę jeszcze nieprzyjemność, jakiéj z powodu trzody chlewnéj doznajemy.

Szczucie psami bynajmniéj nie zabezpiecza nas od szkód przez świnie zrządzonych; te bowiem, będąc z natury uparte, w pół godziny po wyszczuciu znowu broją po swojemu. A oprócz tego, gdy psy zaduszą świnię należącą do naszego biednego chłopka, który widzi w niéj nieraz złożony posag dla córki, pomnaża się nienawiść mieszkańców wioski przeciw dworowi, z bardzo często słusznéj przyczyny, a mianowicie kiedy szkoda przez świnię zrobiona nie opłaci się bynajmniéj jéj śmiercią. Zresztą, zwyczaj szczucia psami dowodzi tylko niewytłómaczonéj i nierozsądnéj chwilowéj zawziętości, któréj tém bardziéj żałujemy, widząc płacz i narzekania, z powodu zamordowania świni należącéj do chłopka, przez co zubożamy go i tracimy jego życzliwość dla siebie.

Czy nie byłoby lepiéj, zabezpieczyć się raz na zawsze od szkód i nieprzyjemności, przez świnie zrządzanych?

Za granicą i u nas w niektórych gospodarstwach, jest na to sposób bardzo prosty, który się na tém zasadza, ażeby każdéj świni przeprowadzić przez nozdrze ryja kółko z kawałka drutu, na dwóch końcach swoich tak skręconego, aby się nie mógł, ani rozprostować, ani łatwo dać wyjąć.

Sposób ten nie zadaje żadnego szwanku, nie przeszkadza porządnemu paszeniu się, na powierzchni ziemi a zapobiega ryciu i dalszym ztąd szkodom.

Środek ten zresztą uznany jest za praktyczny i w ogóle zna-

jomy; to też podając go za pośrednictwem Korrespondenta, nie mam bynajmniej na celu nauczania kogo, ale wprowadzenie w czyn, czego właśnie środek ten potrzebuje.

Odrutowanie ryjów w całej wsi, w roku bieżącym wprowadziłem u siebie, a przy lekkiej teraźniejszej zimie, cieszę się zupełną praktycznością tego sposobu, który radzę kolegom ziemianom zaprowadzić u siebie, jeżeli gdzie jeszcze nie jest zaprowadzony.

Dnia 8 Marca 1859 r. *F.*

Korrespondencye.

Z powodu artykułu p. J. W. w Nr. 17 Korrespondenta.

Z Jędrzejowskiego, dnia 16 Marca 1859.

Przewidujący ziemianie i starający się zapobiedz złemu, tworzą rozliczne plany i projekta zmierzające do jednego punktu, t. j. jakby zapewnić sobie stałą liczbę robotnika.

Wprawdzie p. J. W. w 17 Nrze Korrespondenta objawia swoje zadowolenie z obmyślanego i wykonanego projektu, i nie przeczę, że podobna hodowla robotnika młodego, silnego i zdrowego może się jéj właścicielowi opłacić i korzystne rezultata wydać. Pan J. W. zapewnił sobie tym sposobem stale 24 robotników, których na każde zawołanie mieć może i musi, jak 24 koni lub wołów.

Projekt p. J. W. zyskałby poklask, lecz nie w czasie teraźniejszym; projekt ów jest maścią jątrzącą na ranę potrzebującą zagojenia, działa wbrew ogólnemu duchowi czasu. Oczynszowanie nadaje drogą wolność każdemu włościaninowi, nadaje swobodę w jego działaniach, swobodę dowolnego używania czasu, który dotąd w połowie jest w ręku pana; p. J. W. zaś zagarnia despotycznie jedyną własność jego, t. j. czas, całkowicie, jedném słowem: staje się jego panem, ów zaś jego własnością.

Wprawdzie zapewnia tém swemu robotnikowi dobry byt, żywi go dobrze i płaci mu dobrze; ale ten dobry byt materyalny, czyż nie pociąga za sobą nędzy moralnéj, upodlenia! bo w owym robotniku zostało zatarte uczucie osobistéj godności; jeżeli kontent ze swego stanu, już zapomniał że na równi stoi z roboczém bydlęciem; i uzacniaż to pana! nie jest-że to pogwałceniem praw natury! o zaiste, nie w tém leży dobry byt kmiotka i pana.

Nie jest tu moim zamiarem tworzyć plany, podawać nowe projekta, mające na celu zabezpieczenie się od wypływającego z oczynszowania przez wielu ziemian spodziewanego braku robotnika, lecz przeciwnie, chcę po części te obawy zmniejszyć.

Mojém zdaniem, tak złych skutków spodziewać się należy; wprawdzie stosunek pana względem włościan się zmieni i na pozór zdawałoby się, że to następstwo jest koniecznem, gdyż pan traci rękojmię zapewniającą mu stałą liczbę robotnika, włościanin zaś ma wolną wolę rozrządzania czasem; lecz zważmy, że jak pan bez pomocy włościan nie mógłby się obejść, tak też i włościanin nie dałby sobie rady bez pana. Liczne potrzeby kmiotka, jako to: drzewo na budowlę czy na opał, zapomogi i t. p. są ogniwem łączącém go z panem. Od pana więc będzie zależeć zjednanie sobie zaufania, bo zaspokajając ich potrzeby, będzie mógł nawzajem żądać ich pomocy w odrobieniu kilku dni, ma już więc zapewnionego w każdym czasie robotnika; przy tém, miejmy na uwadze, że oczynszowany nie może poprzestać na szczupłym dochodzie z gruntu, i musi szukać pomocy chodząc na zarobek.

Lecz potrzeby gospodarstwa wymagają nie tylko w każdéj porze pewnéj liczby robotnika, ale są chwile, jak np. sprzęty, w których szczególniéj potrzebném jest skupienie ile można najwięcéj rąk; tu więc zachodzi kwestya jakim sposobem zniewolić włościan do wyjścia na zarobek w znacznéj liczbie! Na to mamy także kilka sposobów. W niektórych miejscach z wielką korzyścią dla gospodarstwa jest zaprowadzonym zwyczaj, że dozwoli się włościaninowi, bez żadnego wynagrodzenia wywieźć z lasu parę wozów ściołki lub gałązek, jeżeli tenże w czasie żniwa chodzi na zarobek pewną liczbę dni.

Jeżeli w pewnych dobrach przez oczynszowanie stosunek włościan względem dziedzica rzeczywiście się zmienił, jeżeli tenże włościanin przestał uważać go jako swego pana, a odtąd widzi w nim opiekuna i ojca swego, który w każdéj potrzebie ile możności przychodzi mu w pomoc—uczucie wdzięczności nie dozwoli mu zapomnieć, że i od niego należy się wzajemność, przy tém mierne podwyższenie płacy, a już możemy być spokojni, że rąk do pracy taki brak nie będzie. Lecz tu jest koniecznem wszczepić w swych włościan zachętę i zamiłowanie w pracy, wpoić zasady moralności, wskazać obowiązki ich stanu—jedném słowem, starać się ich uzacnić; zbytecznem jest dowodzić, że dopięcie tych celów leży w oświecaniu ich, w którém Towarzystwo Rolnicze, czynnie się zajmujące poprawą materyalnego i moralnego bytu włościan, nie będzie szczędzić swych starań.

Pisząc te kilka słów, wywołanych artykułem p. J. W. nie miałem wcale zamiaru narzucać się ze swém zdaniem, lub też przekonywać 50-letniego praktyka o niedorzeczności jego systemu i poglądu na rzeczy; bo postępowanie w tym względzie wskazuje tylko własne sumienie i serce, a chcieć je sprowadzać na właściwą drogę, byłoby zarozumiałością; lecz moim zamiarem było zmniejszyć obawę, tak srodze trapiącą naszych ziemian, a wielokrotnie już powtarzaną w pismach i zarazem przypomnieć, że możemy dopiąć swego celu, nie używając środków, które ludzkość potępia.

T. H.

Uwagi co do agitowanej obecnie kwestyi ubezpieczenia od gradobicia.

Z Ostrołęckiego.

Ze wszystkich projektów rzuconych tak licznie, co do ubezpieczenia plonów od klęski gradobicia (bo Polak ma wrodzoną manię rozprawiania) jeden tylko wniosek, uczyniony w słowach religijnych, z miłości bliźniego wypływających, znaleść powinien ogólne uznanie. Wiele zależy na umiejętném wzięciu się do rzeczy, a uderzenie w moralny nerw duszy, obudzenie uczuć chrześcijańskich, nigdy prawie nie pozostaje bez wpływu; o tém może być przekonanym szanowny nestor obywatelstwa powiatu Pułtuskiego.

Prawda jest prawdą, po wszystkie czasy, bo inaczéj nie byłaby nią.
Dobro jest dobrem zawsze, i do uznania nie potrzebuje rygoru.

Przymus, po tyle razy projektowany w ubezpieczeniu od gradobicia, nie robi zaszczytu swoim autorom, i jest zawsze wyrażeniem rubasznem. Panowie to egoiści, zajęci tém wyłącznie, aby im się dobrze działo, nie chcą nawet być tyle względnymi, by téj uboższéj klassie rolnego społeczeństwa, przedstawić po ludzku ten projekt, zachęcić uprzejmie, przełożeniem braterskiém zniewolić ją do tego użytecznego stowarzyszania. Lecz zdaje im się wygodniéj, związanego przymusem niewolnika prowadzić jak bydlę ofiarne, do téj wspaniałej świątyni dobra ogólnego, na któréj ołtarzach oni są wielkiemi ofiarnikami i tłą bezustannie kadzidła moralne. Ton arystokratyczny nie pozwala się poniżać przedstawieniem: nie chcesz, to musisz,—to ma być zobowiązaniem najpewniejszém.

Assekuracya plonów na polach od klęski gradobicia tak upowszechnioną być może, jak ubezpieczenie tychże plonów po zbiorze w gumnach od pożaru, to jest czasowo, lub ciągle i na tychże zasadach i obliczeniach, jakie Dyrekcya Ubezpieczeń wprowadziła już od dawna w zastosowanie, i według przepisów ubezpieczenie zależy od woli właściciela. Zarzuci mi kto, że praktykuje się stale przymusowe ubezpieczenie od budowli, które nie wynikło bynajmniéj z dowolnego stowarzyszenia, lecz jest prawem wprowadzoném przez Rząd, po uznaniu téj klęski za najważniejszą i każdego w każdym czasie dotknąć mogącą, a władza ma pełną moc stanowienia tak opiekuńczych powinności, bez pytania się nieprzychylnych o zdanie. Zaś klęska gradobicia, dotykająca niektóre okolice wyjątkowo, z wpływów meteorologicznych, z położenia wypływających, lub zdarzająca się niekiedy w jakiejbądź okolicy, jest plagą Nieba, zarówno grzesznych jak sprawiedliwych nawiedzającą, ale nie jest ogólną, ani umyślnie zrobioną być nie może. Ani też jest ciosem przez Opatrzność wymierzonym, za nieprawość indywidualną, jak jeden ze zwolenników przymusu zabobonnie przypuszcza; bo w tém przekonaniu wypadałoby zagrożonemu myśleć o poprawie i pokucie raczéj, a nie szukać zabezpieczenia i ulgi w cudzéj kieszeni;—taka moralność może być podejrzaną.

Nie zrażajcie się więc panowie wysokością składki, w początkach zaprowadzenia tak dobroczynnéj instytucyi, a zbawczemi jéj środ-

kami i zachęceniem moralnym przeciągniecie wielu do stowarzyszenia; następnie każdy uzna w tém prawdę i dobro ogółu zrozumie.

Ale wyrzućcie na zawsze z słownika polskiego wyraz *przymus*, jako nie stosujący się do postępu. Porzućcie tym bardziéj myśl wsteczną, aby kto był upoważnionym do gwalcenia woli ogółu.

Kujawy, dnia 14 Marca 1859 roku. *K.....*

Ciemin dnia 14 Marca 1859 roku.

Gazeta Rolnicza jeszcze w r. 1855 zamieściła nie małéj dla nas wagi artykuł p. Bylickiego: *O myciu czyli praniu wełny na owcach, w ciepłéj wodzie, ze szturcem zimnym*, jak to autor artykułu wspomnionego widział używane w Belgii, Niemczech, a nawet pod Krakowem, w folwarku Tonie, u ś. p. Jenerała Paszkowskiego.

Nie jeden z nas chciałby zapewne wiedzieć, czy wspomniony sposób mycia owiec używanym już jest przez kogo w naszym kraju i o ile zadowolnił spodziewane z zaprowadzenia jego korzyści i dogodności? czy zrobiono jakie ulepszenia w urządzeniu pralni saméj i wykonywaniu użycia? czy wełna tak uprana bardziéj poszukiwaną była przez kupujących, niż prana w sposób zwykle u nas używany? jedném słowem, zdaje się, iż pożądaną byłaby wiadomość dla wszystkich posiadaczy owczarń jak najbardziéj szczegółowa o rezultatach, jakie z użycia pralni otrzymane zostały. Wypadki, wiernie na tém polu zebrane, a przez pośrednictwo pisma ogłoszone, wielu z nas dodałyby śmiałości i chęci do wprowadzenia u siebie pralni, «któréj przecież nie używanoby tam, gdzie tak umiejętnie i dobrze owce hodują, gdyby to w czém bądź warunkom dobrego ich chowu sprzeciwiało się.« Chciejcie panowie, którym rzecz ta bliżéj i gruntowniéj jest znaną, zdanie swe w téj mierze w Korrespondencie objawić, co bardzo korzystném stać się może dla posiadaczy owczarń. Korzystajmy częściéj z gościnności pism rolniczych, udzielając sobie wzajemnie za ich pośrednictwem wiadomości i uwag, jakie się komu uda zdobyć na własnym zagonie, a tak, nie jeden z nas, doświadczeniem innych wsparty i nauczony, uniknie bolesnych strat kieszonkowych i zawodu nadziei, tych dwóch najsilniejszych nieprzyjaciołek gospodarza, z których pierwsza możność, a druga chęć i energiję do działania odbiera i zabija. *A. T.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 19 Marca. Powietrze dżdżyste, chłodne od połowy tygodnia zamieniło się przy pogodném niebie na ciepłe i prawdziwie wiosenne. Siewy w okolicy dotąd jak najpiękniéj stoją; uprawy w polach postępują, i groch w jak najlepsze siać rozpoczęto.

Toruń przeszło 119 łasztów żyta. Stan wody 7' 7".

Na angielskich targach, wyjąwszy mąki francuskiéj wystawionéj na sprzedaż w małych partyjkach, w zagranicznem zbożu nie robiono prawie żadnych interesów. Małe dowozy krajowego ziarna odeszły po cenach dawniejszych. Pszenice z Niższego Dunaju i Węgier do wysyłki do Anglii z powodu złéj kondycyi wcale niezdatne; Ameryka zaś nader mało wyekspedyuje zboża do portów europejskich. Wśród tak bijącego niedostatku pięknego ziarna w portach amerykańskich i stałego lądu, niepodobna aby w krótkim czasie nowe w handlu zbożowym nie miało objawić się życie.

W Szkocyi i Irlandyi tak jak w Wielkiéj Brytanii targi się tylko ślimaczą.

We Francyi właściciele, pszenic zaczynają wyższe stawiać żądania, i dla tego tranzakcye ograniczyły się tylko do małych rozmiarów. Wiele krajowego zboża do Algieru wysyłano, a nawet do Nowego Yorku wyszło na próbę kilka ładunków, bo ceny w północnéj Ameryce podnosić się zaczęły.

W Belgii i Hollandyi nie notowano żadnéj zmiany. W Hiszpanii, według ostatnich doniesień, ceny pszenicy nadzwyczaj w górę pójść miały.

Z powodu uśpionego handlu w Anglii, na naszéj giełdzie nie było ruchu. Dowozy koleją żelazną także nader szczupłe były. W ciągu tygodnia sprzedano tylko 50 łasztów pszenicy, 55 żyta, 13 jęczmienia, 3 grochu, 2 owsa, 1 wyki.

płacono za łaszt wagi funt. hol.				guld. prus.			korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 124	do	130	360	do	445	4	6	5	2
«	— 130	—	135	450	—	515	5	8	5	85
Żyta	— —	—	130	284	—	300	3	16	3	38
Jęczmienia	— 104	—	116	240	—	294	2	70	3	33
Grochu	— —	—	—	492	—	504	5	60	5	74
Wyki	— —	—	—	—	—	660	—	—	7	43
Owsa	— —	—	75	—	—	198	—	—	2	24

Koniczyna czerwona 18 tal. centnar.

Spirytus beczka 96,00 Trallesa, 16 tal.

Sprzedano 1950 plansonów po 9 srgr. za stopę kubiczną, belek dębowych 1410, 19½ stóp, po 17½ srgr., lecz wyborowego gatunku; jodeł 1200 sztuk 33 stóp, po 4 srgr.

Kursa zamian. Londyn 200¼, Amsterdam 102.

Alexander Makowski et Comp.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 6924, pszenicy 3523, jęczmienia 2429, owsa 3595, grochu 527, gryki 452, kaszy jęczmiennéj 587, mąki żytniéj 1028, mąki pszennéj 937, kartofli 1836, siana fur 1146, słomy fur 572.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,

to jest od dnia 20 do 26 Marca 1859 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	4	70½	2	80	Kaszy jęcz. ord.	5	29		
Pszenicy ditto	9	34½	5	70	Słomy pud. . .	—	27		
Grochu polnego	7	25¼	4	67	Siana pud . . .	—	49		
» cukrowego	9	35	5	71	Drzewa sos. sąż.	7	50		
« fasoli . .	8	36½	5	10	Wół dobry . . .	61	9		
Gryki	4	6	2	47	» średni . .	41	2		
Jęczmienia . . .	4	55	2	72	» lichy . . .	30	91		
Owsa	3	91½	2	38	Ciele	3	14		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	1	95			Wieprz dobry	20	51		
Mąki ordynar.	—	—			» średni	15	11		
żytniéj pytlow.	—	61½			« lichy .	8	51		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	8	50		
gryczanéj pud	—	63¼			Słoniny « . . .	4	60		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	1	72½	1	5
czetwiert	9	59½			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	7	62½			bez podatku .	1	25½		
« drobnéj	14	51½			Garniec	—	41		
« jęcz. perł.	18	45							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 265, z opasów w Królestwie sztuk 29, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 80, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk — w ogóle sztuk 474; wieprzy 632, cieląt 842; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 384, wieprzy 460, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 26; z bydła stepowego wyprowadzono do Mokotowa sztuk 7, do Nowogeorgiewska 10; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono sztuk 28, na chów do Warszawy i Pragi sztuk 11; pozostało remanentem wołów sztuk 8.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 24 Marca 1859 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	103	—
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	109¼	—
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	106½
Polskie Obligacye Skarbu 4%	84	—
» Listy Zastawne nowe	88½	—
» Obligacye 500-złotowe	86½	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	91¾
» B. 200 » . .	22¼	—

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 15 (27) Marca 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.